Rok XI. We Lwowie dnia 20. sierpnia 1903. Nr. 34

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Snieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Iść czy nie iść w lud?

W myśl encykliki papieża Leona XIII. rozwiązanie kwestyi tak dziś piekącej na polu pracy socyalnej w przeważnej części spoczywa na barkach duchowieństwa katolickiego. Duchowieństwo zawsze jest potęgą, dużo mogącą zdziałać w sprawach gorąco całe społeczeństwo obchodzących. Zasadnicza akcya w usunięciu niebezpieczeństwa grożącego ze strony socyalnej demokracyi ludowi chrześcijańskiemu, w błąd i zamieszanie pojęć wprowadzonemu, polegać ma według znanej encykliki papieskiej na zespoleniu usiłowań tak ludzi świeckich, jak osób duchownych. Liczba pierwszych jest stosunkowo nieznaczna, brak dobrej woli i poświęcenia ze zrozumieniem istotnej rzeczy nie pozwala tej akcyi szerzej rozwinąć; duchowieństwo samo odosobnione teżby sobie nie dało rady, choćby całe dobrze pojęło ważność pracy społecznej, ale w każdym razie czyni się, co może, na co środki pozwalają. Niestety nieznaczna część duchowieństwa ma sposobność bliżej zająć się kwestyą rzeczoną, aktualną i ogół cały obchodzącą. — Katecheci, księża profesorowie nie są tak blisko ludu wieśniaczego i robotniczego, jak księża parafialni, którzy przeważnie poświęcić się mają tej czynności. Lecz niestety i tutaj wiele zarzutów i zażaleń trzebaby podnieść na brak należytej organizacyi, z góry ułożonego planu, jednolitości w akcyi i odpowiedniego przygotowania. Są doprawdy tak liczne szkopuły, o które rozbić się muszą usiłowania nawet tej drobnej liczby gorliwych i dobrej woli kapłanów, rozumiejących ważność pracy na arenie społecznej. Co się tyczy przygotowania umiejętnego i teoretycznego, to u nas za mało się nad tem pracuje, by je nabyć. W seminaryach duchownych albo nic albo niewiele w tym kierunku zdziałano, młodzi lewici wychodzą prawie wyłącznie z wiedzą teologiczną ze seminaryów, a niewiele jednostek z dobrej woli i ochoty na podstawie lektury prywatnej przynajmniej usiłowało okruchy tej umiejętności nabyć. Zdawałoby się, że tego w obecnych stosunkach, gdy tak bardzo źle u nas nie jest, nie potrzeba. Dobrze, tak najgorzej jeszcze nie jest, ale może być gorzej.

Pomińmy to jednak, a zwróćmy uwagę na drugą część zadania, tj. na stronę praktyczną czyli współdziałanie w kierunku zastosowań praktycznych w naszych stosunkach obecnych, np. w zakładaniu kas Raiffeisena, popularnych odczytów w »Czytelniach«, »Kółek rolniczych« itp. To się wprowadza u nas z wielkim pożytkiem i widocznymi skutkami. Bardzo wielu duszpasterzy gorliwie się temi sprawami zajmuje i to z całkiem dobrem powodzeniem. W całej Galicyi, a szczególnie w zachodniej jej połowie duchowieństwo żywy bierze udział w tych kierunkach pracy nad ludem. Trzeba tu z naciskiem zaznaczyć, że prawie przeważny udział w tej akcyi bierze duchowieństwo młodsze, tak XX. proboszczowie, jak ich współpracownicy Oni to owiani zapałem, dalej poza Kościół się rozpościerającym, mogą dużo zdziałać. Potrzeba jeszcze, by reszta duchowieństwa parafialnego przejęła się tą myślą, wówczas praca szybszym szłaby tempem. Jeżeli mi wolno być szczeromownym, to wyznam otwarcie, że wielu starszych księży parafialnych nie chce się tą sprawą zająć tak, aby pracę swą poza mury kościelne rozciągnąć. Jedni trzymają się mocno stereotypowego zdania: gdy ksiądz konfesyonału, ambony i szkoły pilnuje rzetelnie, to spełnił swoje zadanie i na pochwałę za gorliwość zasłuży. Jestto hasło w gruncie rzeczy chwalebne, lecz na obecne czasy niewystarczające. Dziś trzeba koniecznie w inny sposób jeszcze nad ludem pracować; kościół jest wprawdzie ważnym terenem pracy, bo to miejsce uświęcenia i łask, na którem się uwzględnia duchowe ściśle potrzeby człowieka. Gdy lud tylko w świątyni widzi księdza, a bliżej w pośród siebie bardzo rzadko, nabiera o nim tego przekonania jednostronnego, jakie dziś faktycznie w umysłach ludu tkwi, że ksiądz na to tylko jest, żeby karcić, upominać, grozić i w karbach go trzymać. Następstwem tego jest nieufność, czy nieśmiałość pewnego rodzaju do kapłana, po prostu bojaźń przed nim. Nie można jednak z drugiej strony pominąć, że lud też szacunek i cześć wewnętrzną ku księdzu równocześnie posiada, otaczając go w myśli aureolą, wypływającą z wysokiej godności i stanowiska jego. Wiara żywa u ludu naszego jest podstawą właśnie tej czci i szacunku. Rozważmy atoli, że

w razie osłabienia tej wiary przez agitatorów, ta cześć i szacunek może odpaść (jak to u socyalistów widzimy), a druga strona psychiczna usposobienia ludu, tj. ta pewnego rodzaju nieufność, podejrzliwość nie zniknie, lecz spotężnieje. Że tak jest, to każdy przyzna, bo na cóż gwałtowniej socyaliści biją, jak nie na te struny usposobienia psychicznego u ludu, że ksiądz wyzyskuje i lekceważy lud, a tego rodzaju metoda w sedno ludowi trafia tam właśnie, gdzie ksiądz trzyma się zdala od ludu. Brak zaufania ludu z braku li tylko bliższej styczności jest jedną z poważnych przeszkód. A jakże można udzielać się bliżej ludowi, jak nie na zgromadzeniach czy to w kółku, czy czytelni itp.? Tam sposobność bliska rozmowy z chłopem, zniżenia się do poziomu jego stanu, potrzeb, ulg, porady. Nie mówię tu o żadnej zażyłości, brataniu się, poczęstunku, bo toby było drugą niekonsekwentną ostatecznością.

Znajdą się tacy jeszcze, co wprost odmawiają swej obecności kategorycznie nawet na usilne zaproszenia na uczciwe wesele, co naturalnie boli nasz lud i daje powód do nieufności. Gdy lud widzi, iż ksiądz na zabawę lub wesele do dworu chętnie jedzie, a chatę wieśniaczą pomija, musi nabrać przekonania, że on z panami trzyma i tyranizuje go. Jak dodatni pożytek w takich okolicznościowych zetknięciach z ludem byłby wnet widoczny, to zbyteczna dowodzić. Nie jestem tego przekonania, aby zawsze i wszędzie szukać okazyi bliższego kontaktu z ludem, boby to także chybiło celu, lecz roztropność i takt każdemu w pomoc przyjdzie, by godność swą salwować.

Inni na podobną propozycyę odpowiadają, że zachodzi obawa schłopienia, stetryczenia księdza wskutek częstego obcowania z ludem. Wymówka ta nader banalna i śmieszna, o której szkoda mówić. To zwietrzenie i zepsucie soli ewangelicznej nie może chyba być zastosowane do ewentualnego schłopienia wskutek roztropnego przestawania z ludem. W wypadku upartego zdania co do tej kwestyi kontaktu z ludem stałby się kapłan w paralii »lumen a non lucendo«, chyba gdyby miał poważne racye, n. p. z powodu przykrości dotkliwych, prześladowania, upartego nieposłuszeństwa, lecz podobne ewentualności, zdaje mi się, są rzadkie. Przyznać muszę wraz z innymi, że lud nasz wiejski nader chętnie widzi u siebie księdza; szczerość, życzliwość i wesołość maluje się na jego twarzy, gdy go pasterz zaszczyci swoją obecnością. Bliższa obserwacya psychologii naszego ludu, z którego przecie pokaźna liczba kapłanów pochodzi, naprowadziła mnie do wysnucia następującej konkluzyi: Gdzie lud ma sposobność częściej wpośród siebie widzieć kapłana, tam owoce pracy jego wydatniejsze, posłuszeństwo, uległość i przeprowadzenie niejednej trudnej sprawy łatwiejsze, niż tam, gdzie surowa powaga, trzymanie się zdala (owo niemieckie: Zurückgezogenheit) od ludu charakteryzuje pasterza. Można tę różnicę zaraz zmiarkować, gdy się porówna strony dalej w góry posunięte z okolicami wielkich miast (jak Kraków), w których piszący niniejsze spostrzeżenia, dzięki Bogu! 3 rok pracuje.

W tych krótkich uwagach i rozmyślaniach odważyłem się wypowiedzieć moje zapatrywanie, (może według zdania drugich odosobnione) na sposób, w jaki przynajmniej po części możnaby się przyczynić do współdziałania na polu kwestyi socyalnej, tak nam usilnie polecanej przez Leona XIII. *G.*

Kronika Kościelna.

Trybunał administracyjny wobec udzielenia subwencyi katolickiemu Związkowi szkolnemu przez gminę miasta Wiednia. — Nauczka dana przez tenże trybunał liberalnemu katolikowi (?) Orelowi. — Jak c. k. Rso. w Salcburgskiem załatwia kwestyę ministrantów. — O hygienie ciała wiele gadania, o hygienie duszy ani słówka. — Nowy sposób propagandy ruchu Los von Rom — wzrost dyakoniss protestanckich w Austryi. — Socyaliści wiedeńscy laicyzują zakłady humanitarne. — Oszczerstwa miotane przez nich na zakonnice — a c. k. prokuratorya a c. k. władze co na to? — S. p. Onno Klopp. — Pius X. jako opiekun muzyki kościelnej. — Jego list pasterski w Wenecyi r. 1895. wydany w sprawie śpiewu gregoryańskiego.

W grudniu 1902 zapadła w radzie miejskiej we Wiedniu uchwała udzielenia subwencyi katolickiemu Związkowi szkolnemu. Przeciwko tejże uchwale radca miejski ze stronnictwa liberalnego niejaki p. Orel założył rekurs, motywując go tem, iż Związek szkolny według swych statutów zajmuje się popieraniem katolickich szkół i propagowaniem zasad chrześciańskich w zakładach naukowych i w rodzinach a zatem jako Związek wyznaniowy nie kwalifikuje się do wspierania przez radę miejską, która czerpie fundusze swe z podatków opłacanych przez obywateli różnych wyznań. — Trybunał administracyjny po zbadaniu tegoż rekursu jakoteż i uchwały rady miejskiej wysławiającej Związek szkolny jako instytucyę w znamienity sposób przez zakładanie szkół katolickich przyczyniającą się do tego, iż Rada miejska może z łatwością odpowiedzieć swym zadaniom w sprawie wychowania młodzieży na dobrych synów Kościoła, na wiernych obywateli monarchii, wydał w połowie lipca b. r. wyrok, którym zatwierdził uchwałę Rady miejskiej a rekurs Orela odrzucił jako bezpodstawny. W motywach tegoż wyroku powołano się na §. 45. statutu wiedeńskiej rady miejskiej, który nie określa wcale granic udzielania subwencyi na cele przynoszące korzyść gminie, a takim celem bezsprzecznie jest szkoła, dalej powołano się na §. 9. ustawy z r. 1867, według niej bowiem członkowie innych wyznań nie są wprawdzie obowiązani wspierać budżetu na wydatki wyznaniowe obcej dla nich społeczności religijnej, lecz ustawa ta nie może być zastosowaną w tym wypadku, gdyż sam rekurujący tj. p. Orel jest katolikiem, więc zarzutu tego nie może podnosić. Tak więc aż trybunał administracyjny jest zmuszonym liberałom-katolikom w goście Orela przypominać ich obowiązki względem Kościoła do którego należą. Bo też to katolicy — pożal się Boże!!!..

Dla zjednania sobie sympatyi tych katolików, którzy katolicyzm swój jedynie na tem opierają, iż w księgach katolickich urzędów parafialnych są zapisani, pracują niektóre c. k. władze w naszej monarchii, jak tego dowodem artykuł: »w jaki sposób rozwiązuje się w Salcburgu kwestyę ministrantów«, umieszczony w Nr. 14. »Korrespondenzbl. fur den öster. Klerus« z r. b. O! tacy urzędnicy tym katolikom podobać się muszą!... Proboszcz w Tweng, zawezwany spiesznie do konającej staruszki nie mogąc znaleść z powodu pilnej pracy w polu nikogo, ktoby mu towarzyszył w drodze, uprosił miejscowego nauczyciela o jednego chłopca ze szkoły; ponieważ dom owej staruszki był położonym w górach o 2 godzin drogi od plebanii, chłopiec ten nie mógł już brać udziału w nauce przedpołudniowej i dopiero po południu jawił się w szkole. Nauczyciel całkiem słusznie zapisał w katalogu opuszczone przezeń godziny jako usprawiedliwione. Znalazł się wnet jeden z gorliwych i troskliwych krzewicieli oświaty, a pewno należący do obozu owych katolików (?) który zawia-

domił c. k. radę szkolną okręgową w Tamsweg o karygodnym (?!) czynie nauczyciela i o rzekomem przekroczeniu przezeń §. 27 rozporządzenia ministeryalnego z 20. sierpnia 1870. l. 7638 Dz. ust. kr. Nr. 105. C. k. Rsz. w Tamsweg a więc w katolickiej monarchii austryackiej, w katolickim kraju koronnym Salcburgskim pociągnęła Bogu ducha winnego nauczyciela do surowej (!) odpowiedzialności i natychmiastowego wyjaśnienia, na jakiej podstawie godziny te usprawiedliwił owemu uczniowi.

Ciekawy w rzeczy samej musi być przewodniżący tamtejszej c. k. Rsz. a więc c. k. Starosta p. Fedrigotti, ciekawy c. k inspektor okręgowy, ciekawy skład całej Rady, widocznie wszyscy oni z gatunku tych katolików, którzy prócz imienia tego świętego, innych nie mają dowodów na wykazanie swego katolicyzmu. Tak oczekiwać można było, Rada miejscowa szkolna w Tweng złożona (zdaniem pewno N. Fr. Presse, Vorwartsu, Reform, Naprzodów itp.) z samych zacofańców, a (zdaniem ludzi poczciwie myślących) z ludzi mających serce postanowiła stanąć w obronie pokrzywdzonego nauczyciela i przesłała c. k. Rsz. w Tamsweg obszerne wytłumaczenie sprawy. W piśmie tem wykazała, że wspomniany §. 27 rozporz. minister. wcale nie stoi w sprzeczności z postępkiem nauczyciela, i powołując się na przykład założyciela dynastyi Habsburgów szlachetnego Rudolfa rozumiała, że chłopiec towarzyszący kapłanowi niosącemu Przenajśw. Sakrament do chorego spełnił akt miłości bliźniego, a zatem uzacnił swe serce i nie popełnił przez to nic tak zdrożnego, by miał być karanym nieusprawiedliwieniem opuszczonych godzin szkolnych. Zdawałoby się, że to przemówi do przekonania c. k. Rsz. kręgowej. Lecz gdzież tam? Wśród panującego bezrządu w katolickiej naszej monarchii, wobec bicia pokłonów przez c. k. władze przed bożyszczem liberalizmu i za niem idącem bożyszczem anarchi, c. k. Rsz. w Tamsweg nietylko nie zamilkła jak to w skonfundowaniu uczynić powinna była lecz znów z powołaniem się na §. 27. rzeczonego rozporządzenia ministeryalnego udzieliła nagany nauczycielowi, dodając w tem drugiem swem piśmie, jakby na ironię ustęp, nad którym niewiadomo czy się śmiać, czy litować, »że ze stanowiska hygieny uważa się za nieodpowiednie, aby dziecko szkolne towarzyszyło kapłanowi do domu, w którym leży chory«. Zdaniem tedy c. k. Rsz. kręgowej w Tamsweg, od staruszki z powodu starczego uwiądu umierającej» dziecko marazmem pewno zarazić się może. Czyby nie lepiej i odpowiedniej było dla c. k. Rad szkolnych okręgowych wydawać częściej rozporządzenia mające na celu ochronę dziatwy szkolnej przed marazmem ducha? Sprawa, o której w jednej z ostatnich kronik pisałem, sprawa wypożyczania książek liberalno-socyalistycznych pzzez dzieci szkolne w Gorlicach do tej chwili załatwioną jeszcze nie jest, choć tu w rzeczy samej zakażenie serc i dusz młodocianych grozi. Na tę truciznę w c. k. R. s. okręgowych niemasz antidotum, jest jednakowoż tam gorączkowy pospiech, gdzie o zaspokojenie liberalnych chodzi pragnień i życzeń! Lecz prawda! »kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera«!!!..

Boć w tej samej katolickiej monarchii, mimo, że faktem jest, iż wszechniemiecki ruch »Los von Rom« stara się zużytkować dla swych niecnych celów ewangelickie dyakonisse, mimo, że faktem jest, iż osławiony superintendent Meyer z Zwickau, profesor Dr. Hoppe z Hamburga i centralny zarząd Związku Gustawa Adolfa wszystkie swe siły moralne i materyalne wytężają w kierunku sprowadzania dyakoniss do Austryi, by w ten sposób podsycić swą chromającą już propagandę, władze nasze, co baczną zawsze zwracają uwagę na wszystko co w katolickim dzieje się obozie i na wszystko zaraz wynajdują swe paragrafy, jakoś ani rusz nie chcą użyć tych paragrafów na powstrzymanie tego nieszczęścia, które ze strony radykałów wszechniemieckich zagraża nietylko wierze św. ale i wierności względem Monarchy. Pierwszy dom macierzysty dyakoniss, noszący urzędową nazwę »ewangelische Diakonissen-Anstalt» założono w r. 1877 w Gallneukirchen, miejscowości leżącej o 20 km. od Lincu, przy stacyi kolejowej Gaisbach na szlaku Linc-Budziejowice. Stamtąd zaczęto zapuszczać coraz dalej sieci.

W r. 1883 sprowadził je »Verein für die evangelische Diakonissensache« do Wiednia, gdzie oddano im dwa domy, jeden t. z. Diakonissenheim XVIII. Canongasse 11., drugi w szpitalu powszechnym XIII. Hans Sachsgasse; ponadto przez lato przebywają w Kierling pod Wiedniem, zarządzając tamtejszym pensyonatem dla rekonwalescentów. Rok 1885 ujrzał je za staraniem »evang. Frauen-Vereins« w Meranie w Tyrolu, a następnie domy dla nich zaczęto zakładać coraz z większym pospiechem w Hall r. 1885, w Marienbadzie 1896, w Gablonz 1897, w Aussig 1898, gdzie przed kilku miesiącami gmina po wypędzeniu zakonnic katolickich oddała im szpital powszechny, w Asch 1898, w Gastein 1898, w Goisern pod Ischl 1899, w Treffen w Karyntyi 1901 z fundacyi protestanckiej apostołki hrabiny Elwiry de la Tour... Z końcem tedy r. 1902 oprócz domu macierzystego istniało już innych 12 domów filialnych zamieszkanych przez 56 dyakoniss; powiadają jednak blizej wtajemniczeni w tę sprawę, że oprócz owych 56 przebywających za wiedzą rządu znajduje się ich o wiele więcej w wymienionych domach, c. k. rząd jednakowoż nie chce o ich tam pobycie się dowiedzieć, by nie sprawić potem zbytniej przykrości protestanckim naganiaczom z Gustav Adolf Vereinu.

Z tego samego zapewno powodu pozwolono prasie przewrotowej od kilku miesięcy rozpisywać oszczerstwa na zakonnice pracujące przy humanitarnych zakładach we Wiedniu. Źródła tejże kampanii oszczerczej szukać należy we wiecach i naradach socyalno-demokratycznych nadzorców szpitalnych. Kampania ta wzmogła się jeszcze bardziej z chwilą, gdy w radzie miejskiej we Wiedniu powzięto uchwałę oddania świeżo zakładać się mającego domu przytułku w Lainz zakonnicom. Wtedy to bowiem socyalistyczny Związek »Josefstadt« do którego należy socyalistycznie usposobiony personal nadzorców powszechnego szpitala wiedeńskiego, zainicyonował publiczne zgromadzenie, na którem założono protest przeciwko oddaniu szpitali i domów przytułku na pastwę »popom» a i postanowiono we wolnomyślnej prasie dotąd napadać na zakonnice opiekujące się temi zakładami, dopóki im tym sposobem nie obmierzi się pobytu tamże. Wiedzieli dobrze ci aranżerowie podłej walki, że władzom rządowym braknie odpowiedniej energii a i chęci do wystąpienia w obronie spotwarzonych zakonnic. I socyaliści i wszechniemcy i liberałowie różnych typów i wszyscy protektorowie jawni i skryci socyalistycznego a przed rokiem porządnie zdyffamowanego szpitala położnic, jednem słowem wszyscy, którym Kościół, duchowieństwo, zakonnice solą są w oku, zjednoczyli się w tej pracy. Konsekwentne a bezrządem rządów Dr. Koerbera coraz to bardziej ośmielane napady szajki od »Arbeiterztg« zamiaru swego dopięły niestety ku hańbie wiekuistej znanych ze słabości i bojaźliwości najwyższych magistratur państwa. Siostry Dobrego Pasterza utrzymujące we Wiedniu V. Siebenbrunngasse i w Wiener-Neudorf wzorowe zakłady poprawcze dla dziewcząt, narażone na najbezecniejsze potwarze ze strony rzeczonej prasy i nie widząc żadnej opieki od władz wniosły do Wydziału krajowego Dolnej Austryi prośbę o uwolnienie od zarządu w wyż wspomnianych zakładach. I zdumiewać się chyba, że nawet i Wydział krajowy tak się przeląkł hecy socyalistycznej, iż zamiast skłonić Siostry do pozostania na dawnem stanowisku, zamiast sparaliżować rewolucyjną działalność niekczemnych warchołów, zgodził się na żądanie Sióstr i postanowił wyszukać jak najprędzej odpowiednych ubikacyi na pomieszczenie owych zakładów. »Arbeiterztg.« i jej pokrewne antyklerykalne pisma nie posiadają się z radości i już teraz zapowiadają, iż raz zwyciężywszy nie spoczną, póki nie zlaicyzują wszystkich zakładów dobroczynnych naturalnie nie w innym celu, jak w tym, aby się suto obłowić ich fundacyami, podobnie jakto zwolennicy przewrotu obławiają się krwawo zapracowanym groszem robotników składanym do Kas chorych. Obecnie prasa ta ostrzy sobie już apetyt na katolicki dom sierót »Norbertinum« w Pressbaum stojący pod zarządem Braci szkół chrześciańskich od

r. 1880: a artykuły ogłaszane ostatniemi dniami w pismach wiedeńskich tej kategoryi wskazują jasno, że plan ten szatański z zaciekłością poprzedniej podobną, szajka socyalistyczna w rzeczy samej przeprowadzić zamierza. Czyż i wobec tego nie dojrzą jeszcze nasze władze, do czego ich łagodność i pobłażliwość prowadzi? czy i teraz niepoznają one, że z taką hydrą walczyć jedną tylko jedyną można bronią, a broni tej miano: bezwzględna energia i stanowczość w poskramianiu?...

Dnia 9. sierpnia br. zmarł we Wiedniu jeden ze znakomitszych historyków katolickich Onno Klopp. Urodzony 9. października 1822 w Leer we Wschodniej Fryzyi, w luteranizmie badając jako filolog i historyk dzieje rozmaitych sekt protestanckich poznał czczość nauki Lutra, a to skłoniło go wreszcie i do przyjęcia katolicyzmu. Żona katoliczka, którą pojął w r. 1846. w Osnabruck umiała po wielu latach najczulliwszego pożycia wprowadzić go na drogę prawdy. Już od r. 1848 Klopp rozpoczął studyować historyę nowochrzczeńców (anabaptystów) w Munster i dzieła tak zwanych reformatorów t.j. Lutra, Zwingli'ego i Kalwina. Studya te odbywał z taką ścisłością, że nazywano go najlepszym znawcą nauk zawartych w Corpus Reformatorum. Te studya sprawiły że przesądy swe, jakie wyniósł z domu ku wierze katolickiej poczęły powoli ustępować, i jakkolwiek w pierwszym jego trzytomowym dziele »Geschichte Ostfrieslands« zwrot ten w zapatrywaniach spostrzegać się jeszcze nie daje, znać już dobrze ów skutek bezstronnych badań w »historyi Tilly'ego« wydanej w Stuttgarcie r. 1861. Dzieło to naraziło Kloppa na zaczepki protestanckich historyków, nie został on im jednak dłużnym, ogłosiwszy znakomitą obronę swą i Tilly'ego w »historisch-politischen Blattern«, którym odtąd do skonu dochował wierności. Onno Klopp był pierwszym, który jasno przedstawił stronę polityczną i skutki państwowo-historyczne reformacyi wieku XVI. On to udowodnił, że nauki reformatorów nie na podstawie swej własnej siły przekonywującej, ale wskutek tego tak szybko przyjęły się i rozwinęły na gruncie niemieckim, gdyż wielu książąt i panów posługiwało się niemi jedynie w celach zaspokojenia własnych ambitnych zamiarów. Cała »nowa Ewangelia«, jego zdaniem, była środkiem opozycyi stanów przeciwko cesarzowi, a stąd to gdzie zachowano wierność względem władzy cesarskiej, tam też utrzymała się w nieskazitelności i dawna wiara katolicka. A pisząc to, coraz głębiej odczuwał, gdzie prawda?; dzieci swe po protestancku ochrzczone wychowywał po katolicku, śmierć 17-letniej córki, która w r. 1867 umarła na tyfus w konwikcie Urszulanek w Hannowerze, wstrząsnęła nim do głębi, ale i teraz jeszcze ociągał się Klopp ze zmianą swego wyznania. Wśród tej wewnętrznej walki pisał w r. 1870 broszurki wydawane bezimiennie: »Katholicizmus und Protestantismus«, »wird das Deutschland wieder katholisch werden?« »der evangelische Oberkirchenrat und das Konzil 1870«, aż wreszcie w r. 1873 złożył on wyznanie wiary katolickiej w kościele parafialnym w Penzing pod Wiedniem, gdzie od lat kilku już przedtem zamieszkał. Wnet dwie z jego córek wstąpiło do nowicyatu Sercanek w Riedenburg pod Bregencyą, a synowie studya swe gimnazyalne odbywali w zakładzie O. O. Jezuitów w Kalksburgu pod Wiedniem. Klopp zostawszy katolikiem rozpoczął szereg mniejszych prac historycznych; jednem z większych dzieł jego z owej epoki życia jest: »das Jahr 1683. und der darauf folgende Türkenkrieg bis zum Frieden von Karlowitz 1699.« (Graz 1882). W dziele tem wykazał troskliwość prawdziwie ojcowską papieża Innocentego XI. w sprawie odsieczy Wiednia; względem króla Jana III i jego wojska spieszącego z pomocą Wiedniowi, zajął Klopp stanowisko dość niejasne, nieocenił należycie zasług położonych wówczas względem chrześcijaństwa i Austryi przez Polaków i w tem też przebija się jego stronniczość w kwestyach narodowościowych. Wydał on także w r. 1888. »corrispondenza tra l'Imperatore Leopoldo ed il Padre Marco d'Aviano« t. j. zbiór listów wymienionych między cesarzem Leopoldem a sławnym z czasów odsieczy wiedeńskiej Kapucynem Markiem. Staraniem Kloppa podjęto nawet proces kanonizacyjny tegoż świątobliwego zakonnika, a jak sam nieraz się wyrażał, najgorętszem było jego życzeniem dożyć chwili, w której O. Marek na ołtarze wyniesionym zostanie. Przyjaciel osobisty Windhorsta, zwolennik tegoż polityki, zwykł mawiać o centrum, iż ono »od lat 300 z górą jest poraz pierwszy znowu jedyną publiczną w Europie katedrą, z której można usłyszeć prawdę«. W domu Kloppa w Penzing odbywały się kilkakrotnie w początkach rządów Leona XIII. narady nuncyusza wiedeńskiego z Windhorstem i innemi wybitnemi osobistościami w sprawie katolicyzmu w Niemczech. Podobnie jak i Windhorst pozostał Klopp do końca życia najwierniejszym poddanym króla Hannoweru Jerzego V., z którym r. 1866 poszedł też i na wygnanie; wierności tej dochował także i po zgonie tegoż króla synowi jego księciu Cumberland i całej Welfów dynastyi podstępnie przez Bismarka pozbawionej tronu.

Aby powrócić do sprawy, która obecnie Kościół św. najbardziej interesować musi, przypomnę, to co już w poprzedniej pisałem kronice, że Pius X. oddawna zasłynął jako zwolennik muzyki i śpiewów gregoryańskich w kościele. W paryskiem »Figaro« publikuje w ostatnich dniach niejaki Andre Nede artykuł: »Papież Pius X. a muzyka«, z którego w rzeczy samej wiele cennych zaczerpnąć można wiadomości. Już jako patryarcha Wenecyi poświęcił się kardynał Sarto reformie muzyki kościelnej. Gdy przed laty paru słynny Tebaldini, długoletni mistrz kapeli w bazylice św. Marka przeniósł się do wieczności, kardynał-patryarcha powierzył ten urząd wsławionemu oratoryami młodemu księdzu Wawrzyńcowi Perosi'emu, a oddawszy mu nawet pomieszkanie w swym pałacu jak najczęściej z nim konferował w sprawie usunięcia nadużyć profanujących świątynie katolickie i przemieniających je niby w sale koncertowe lub teatralne. W r. 1895. wydał kardynał list pasterski nader obszerny, normujący śpiew kościelny w kościołach patryarchatu. W liście tym przypomniał, że ojcowie kościoła, sobory, bulle papieskie, dekreta Kongregacyi Obrządków tylko tę muzykę kościelną jako odpowiednią uznają, która ma na celu nie zabawę uszu, ale chwałę Bożą i zbudowanie wiernych. Muzyka kościelna ma »zapomocą melodyi wiernych pobudzić do nabożeństwa«, ma »ich dusze uczynić przystępnemi do przyjęcia owoców łaski«; stąd to musi posiadać trzy przymioty: »świętość, poważny nastrój i powszechność«. Zarządził usunięcie ze świątyń Pańskich wszelkiej lekkiej, trywialnej i teatralnej muzyki i śpiewów, które mogą nieraz miasto zbudowania wywołać zgorszenie. Polecił mieć zawsze na oku zasadę: »Sancta sancte«. Nadto zażądał od duchowieństwa sobie podwładnego, by czuwało nad jednolitem ukształtowaniem muzyki kościelnej, bo jak »wiara jedną jest, jak modlitwa jedną jest, tak i muzyka kościelna, która tylko innym jest rodzajem modlitwy, jedną być powinna«. W te wszystkie przymioty uposażony jest śpiew liturgiczny par excellence, śpiew gregoryański. »Klasyczna polyfonia, którą Palestrina do najwyższej doskonałości doprowadził, i dziś jeszcze w kościele św. godną jest, aby zastąpić przeróżne solowe i choralne śpiewy, zasługujące w rzeczywistości nieraz na wyrzut Chrystusa: »dom mój jest domem modlitwy, a wyście uczynili go jaskinią zbójców«. A że znane były dokładnie kardynałowi weneckiemu zakusy przyczepiania w naszych czasach do wszystkiego spraw narodowościowych rzekomo z patryotyzmu, więc w liście tym pisze: »robią niektórzy zarzut, że śpiew liturgiczny jest muzyką niemiecką, więc patryotyzm włoski nie może pozwolić na wprowadzenie tegoż do włoskich kościołów. Jakto? pytam: czyż Grzegoż Wielki nie był Rzymianinem? czy Palestrina, Viadana, Lotti, Gabrielli nie byli Włochami? Oni szanowali narodowość swoją, ale gdzie chodziło o większą chwałę Bożą, tam katolicyzm ponad patryotyzmem stawiali, bo lepszymi snać i gorliwszymi byli katolikami od katolików naszych czasów«. Stosownie do zarządzeń swych ustanowił kardynał Sarto osobną komisyę dla muzyki kościelnej, któraby czuwała nad oczyszczeniem świątyń Pańskich od wszystkich nowatorstw, które w tym kierunku nieprawnie wprowadzono; zakazał także nadto wszelkich zmian w liturgicznym tekście, polecił śpiewać nieszpory

»w formie właściwego śpiewu gregoryańskiego«, wzbronił śpiewania »Tantum ergo« jako »romanzy, cavatiny lub adagio« a »Genitore« jako »allegro«, nakazał usunąć z orchestry kościelnej trąby, bębny, diatoniczne dzwonki, cymbały i inne zbyt hałaśliwe instrumenta, podobnież fortepiany: nadto czuwać nad tem jak najsurowiej, aby w czasie nabożeństw nie śpiewały żadne stowarzyszenia śpiewaków świeckich lub przygrywały orchestry świeckie, dalej aby pod żadnym warunkiem nie brały udziału w chórach kobiety, których głosy należy zastępować głosami dziecinnemi »według starodawnego zwyczaju w Kościele«. Znakomity a iście gorliwości o chwałę Bożą i zbudowanie wiernych pełen list pasterski kardynała Sarto kończy się energicznem upomnieniem kapłanów, by pamiętali, że nie śpiewom i muzyce w czasie nabożeństw pierwsze oddawać należy miejsce, gdyż wierni zbyt zajęci słuchaniem śpiewów mogliby zapomnieć o tem, że są w kościele świadkami i uczestnikami Ofiary bezkrwawej i że muzyka kościelna tylko sługą jest kościelnych liturgii; stąd też postanawia, aby każdy utwór muzykalny, zanim zostanie odegranym lub odśpiewanym w którymś z kościołów archidyecezyi weneckiej, był przedkładanym do aprobaty wspomnianej a przezeń ustanowionej Komisyi. *(X.X.)*

Obecna wiedza a cuda.

(Dokończenie).

Ci jednostronni uczeni, którzy pierwszych zasad katechizmu nie chcą przyjąć, jako inną t. j. boską a nie swoją powagą narzuconych, uszczęśliwienia ludzkości i siebie starają się odszukać w nauce, której rozwój w czasach obecnych według ich badań i doświadczeń ma wszystkie postulaty rozumu i serca zaspokoić. Największy nacisk kładą oni na kierunek doświadczalny. Chemia, fizyka, medycyna wzbogacają się coraz więcej nowemi odkryciami, dając rezultaty zawsze nadspodziewane i nadzwyczajne, czemu zresztą nikt dziś nie przeczy, bo dużo tajników przyrody dotąd nie zbadano. Jak dzisiaj sztuka lekarska zna wstrzykiwania Dr. Pasteur'a celem zapobieżenia szerzeniu się wścieklizny, jak Dr Koch wynalazł antidotum przeciw dyfteryi, tak też (mamy nadzieję) ktoś wynajdzie środek na raka i gruźlicę. Jeżeliby jakiś chemik za czasów Torkwemady gaz był skropił albo stałą substancyę lotną uczynił, jak się to dziś dzieje, to stanąłby w obliczu dwóch alternatyw, aby go albo ubóstwiano jako cudotwórcę, albo spalono na stosie jako czarownika. Tak szydzą owi filozofowie: *dzisiaj wszystko da się wytłómaczyć drogą empiryczną, doświadczalną, nawet los państw i ludów.* Głoszą dalej tak materyaliści: nam katolikom wprawdzie nie chodzi o to wyłącznie, aby przy każdym nadzwyczajnym fakcie na cuda się odwoływać, bobyśmy także jednostronnie na rzecz się zapatrywali. Przecie teologia katolicka nigdy przy nauce wiary nie odrzucała czynników przyrodzonych, o ile one miały wpływ lub związek przyczynowy z objawieniem. W dowodach apologetycznych posługuje się teologia argumentami z rozumu także zaczerpniętymi. Otóż co się godzi, to można zastosować i w nauce objawionej, o ile dogmatyczne tajemnice wiary św. nie byłyby kwestyonowane. Pocieszyć się można, że liczba tych uczonych, którzy dawniej pierwiastek nadprzyrodzony wykluczali jako niemożliwy, dzisiaj jest mniejsza, ponieważ zjawiska, które tego dowodzą, jak magnetyzm, spirytyzm, hipnotyzm, przyjęto powszechnie za fakta oparte i uzasadnione doświadczeniem. »Nie ulega również wątpliwości — powiadają owi filozofowie — że do dziś dnia znane prawa naturalne są niezmienne, ale prócz tego są jeszcze inne, których dotąd nie zbadano i wyjaśniono należycie, wszelako powoli się je odkrywa z wielkim pożytkiem dla wyjaśnienia wypadków, które cudami Kościół katolicki nazywa. Dotąd były one nieznane, jednak teraz po ich ukazaniu się trzeba je badać, zastanawiać się nad nimi i nastąpi wnet czas, kiedy nauka wypowie stanowczą walkę cudom i ich racyi bytu zaprzeczy«. Tak głoszą nasi nieprzyjacieli nauki objawionej.

Ale z naturalnej ewidencyi tych faktów, jakoteż z samych wypadków, których świadkami byli sami przeciwnicy cudów, wynika inna wprost przeciwna konkluzya. Wszystkie te zjawiska otwierają szerokie pole wiedzy i nie ograniczają jej wcale, stanowią jednak dla siebie osobliwszy rodzaj badań rozumowych, ponieważ wychodzą z całkiem innej przyczyny i do innego celu zmierzają. Przedewszystkiem są wypadki, w których nadnaturalny charakter pewnego zjawiska każdemu nieuprzedzonemu człowiekowi sam się narzuca w oczy jasno, a mianowicie takie zjawisko, w którem naturalna przyczyna nie jest widoczna, a tego rodzaju zjawiskami są tu i ówdzie uzdrowienia, podane przez Dr. Boissarie. Jeżeli zakrwawiona rana z wrzodami po zwykłej modlitwie wbrew wszelkim prawom znanym natychmiast się zabliźnia i leczy, do jakiejże siły ukrytej w naturze trzeba się uciekać, aby ten fakt wytłómaczyć? Czyż trzeba przyjąć, że natura w tym wypadku stoi w sprzeczności sama z sobą? Każdy rozumny i myślący człowiek poprzestaje na tem, że cuda są możliwe, a ingerencya nadnaturalna w podobnych wypadkach musi być przyjęta.

»Nikt powiadają nie zna wszystkich praw przyrody »i to słusznie. Wszystko każe przypuszczać, że przyszłość »zarezerwowała wiedzy jeszcze dużo ważnych odkryć. Ale, »jeżeli jeszcze nie wszystkie siły przyrody są znane, to z drugiej strony aż nadto dobrze jest wiadomem, jakiego rodzaju są te siły i działania, które je mogą wywołać. Na to śmiałe twierdzenie tak odpowiemy: Jeżeli się rozchodzi o świat mineralny, w którym nie ma czynnika życiowego, to wiemy dobrze, że wszystkie siły tego zakresu są natury czysto materyalnej. Nikomu do głowy nie przyjdzie, żeby z surowego wapienia albo metalu istota żywa czy roślina lub zwierzę powstało. Jeżeli mówimy o roślinie, lub zwierzęciu, gdzie życie i ruch występuje, to nam wiedza z góry dyktuje, że ten objaw ruchu i życia początek swój ma w zarodku, w kiełku, z którego swój rozwój bierze, a przez odżywianie się w dłuższym lub krótszym czasie dochodzi do względnej doskonałości w swym właściwym sobie rodzaju. Stąd wynika, że każdy fakt nadzwyczajny, który do życiowych istot należy, ale zbacza od praw, którym podlega w swoim rodzaju bytu, nie ma wcale żadnej naturalnej siły, którąby można uważać za przyczynę. Dla istot rozumnych jest na świecie nie sam człowiek jedyną naturalną przyczyną, dlatego łatwo da się wywnioskować, czy pewne zjawisko przypisać trzeba człowiekowi jako przyczynie czy też nie. Jeżeli wykluczymy człowieka jako przyczynę działającą, to koniecznie musimy się zwrócić do innych

istot rozumnych, które muszą być poza naturą. To się odnosi nie tylko do cudów we właściwem słowa znaczeniu, ale także do spirytystycznych i wszelkich innych jakichbądź zjawisk, przekraczających prawa przyrodzone.

Przez wyrażenie i pojęcie słów: *»jeszcze nieznane siły natury«* wprowadzają racyonaliści w obręb wiedzy suchy sceptycyzm, który wstrząsa i rujnuje ich zasady do gruntu. Dotąd było za pewnik uznane twierdzenie u każdego, czy on katolik, czy niewierny, że zdobycze wiedzy, skoro zostały wypróbowane drogą doświadczalną, to na zawsze silnemi fortecami na polu wiedzy pozostały i to właśnie jest conditio sine qua non postępu umiejętności. Z chwilą jednak, gdy się utrwalone zasady podaje w wątpliwość, przyjmując coś drugiego dotąd nieznanego jako czynnik działający, celem wyjaśnienia kwestyi, która z natury swej jest jakby niezrozumiała w porządku naturalnego biegu rzeczy, jest to po prostu powiedziawszy niczem nie usprawiedliwiona, bezczelna śmiałość. Przez to dąży się tylko do burzenia pewności naukowej. Sprawdza się tedy w dziejach świata, że narody żyjące w atmosferze oświaty, w której pionierzy wiedzy sami wątpić zaczynają, stopniowo moralnie zanikają i ruiną straszną kończą. Encyklopedyści francuscy pierwsi podłożyli ogień niewiary i sceptycyzmu, który trawił Francyę, potem Niemcy, a dziś i do nas się przedostaje lubo nieznacznie, bo te objawy indyferentyzmu u t. z. naszej inteligencyi z roku na rok się wzmagają. Gdzie szukać przyczyny tego objawu, każdy snadno sam odgadnąć może. Reforma gruntowna naszego średniego szkolnictwa, reforma uniwersytetów w jednym kierunku, to jest wyrugowanie tej zarazy od 100 lat u nas grasującej, która w literackim języku zowie się liberalizmem i józefinizmem.

Kto bliżej obserwuje stosunek panujący między szkołą średnią i uniwersytetem a Kościołem, piastunem prawdziwej cywilizacyi, znajdzie rozdźwięk. Ustawy są martwe, same przez się, lecz od wykonawców tych ustaw mamy prawo się domagać, by bronili za wszelką cenę drogiego skarbu wiary u młodzieży dorastającej, na której tak wiele nadziei pokładamy.

Wprowadzenie nauki polemicznej czyli apologetyki do gimnazyów jest w obecnych czasach żywotną potrzebą, której ważność tak dobrze pojął X. Dr. Aleksander Pechnik, zalecając usilnie tę gałąź umiejętności chrześcijańskiej. Bez żadnej prawie szkody dla idei naukowej możnaby liturgikę albo opuścić albo w krótkiem kompendyum zamknąć jako podręcznik drugi w jednej z wyższych klas, a tę ważną naukę apologetyki jako przedmiot osobny w program studyów gimnazyalnych wprowadzić. — Reforma ta nieznaczna co do religii napotyka na ogromne trudności ze strony władz szkolnych. Młodzież wyższych szkół dzisiaj dużo chce rezonować w sprawach religii (może nie ze złej woli, lecz ciekawości) w prywatnych rozmowach, pyta się wprost księdza sobie zaufanego w niejednej kwestyi, widać, że prawdy i punktu wytycznego szuka w wątpliwościach, które mimowoli w kształcącym się umyśle budzić się muszą. Czemuż nie uczynić zadosyć pragnieniu umysłów i serc młodzieży? Gdyby się dalej chciało trzymać tej zasady, »niech będzie jak bywało« tobyśmy sami ściągnęli na siebie wyrzut: Perditio tua ex te Israel.

Ks. Franciszek Graca.

Jurysdykcya spirytualna

katolickiego duchowieństwa cywilnego a wojskowego.

Wiceprezes krajowego związku duchowieństwa katolickiego w Czechach, ks. Jan Pauly z okazyi kilku przykrych nieporozumień w sprawach jurysdykcyi zaszłych pomiędzy duchowieństwem cywilnem a wojskowem, przedłożył Apostolskiemu Wikaryatowi polowemu we Wiedniu następujące pytania:

1. Czy ojciec podlegający jurysdykcyi ks. proboszcza wojskowego, może na podstawie istniejących praw zawieść dziecko do chrztu do ks. proboszcza cywilnego, który następnie po skończonej funkcyi przesyła probostwu wojskowemu *ex offo* wystawione świadectwo chrztu? Niektórzy p. p. wojskowi twierdzą, że postępują w takich razach całkiem legalnie i proszą cywilnego ks. proboszcza o chrzest swoich dzieci. Wypadki tego rodzaju zachodzą przedewszystkiem w wielkich miastach, gdzie urzęduje wprawdzie proboszcz wojskowy, lecz z powodu wielkiej nieraz odległości wożenie dziecka do chrztu do ks. wojskowego z niezwykłemi połączone bywa trudnościami.

Czy przeciwnie ojciec ten ma obowiązek prosić proboszcza lub innego księdza wojskowego o spełnienie aktu chrztu św., jeżeli taki ksiądz urzęduje w tej miejscowości, gdzie dziecko się urodziło.

2. Czy ks. wojskowy postępuje legalnie, jeżeli bez poprzedniego pozwolenia albo przynajmniej zawiadomienia dotyczącego proboszcza cywilnego odprawia pogrzeby osób należących do jego jurysdykcyi na katolickim miejscowym parafialnym cmentarzu?

Na powyższe kwestye otrzymało prezydyum wymienionego związku taką odpowiedź:

Apostolski Wikaryat polowy wyraża niekłamaną wdzięczność za poruszenie tej sprawy, sądzi bowiem, że to przyczyni się w wysokim stopniu do utrwalenia bratniej wspólnej działalności pomiędzy duchowieństwem cywilnym a wojskowem i usunie wszelkie możliwe w przyszłości nieporozumienia w zakresie jurysdykcyi duchownej.

Co się tyczy *meritum* obydwóch pytań, postawionych przez wielce szanowne prezydyum, należy przedewszystkiem to zaznaczyć, iż ks. proboszcz wojskowy posiada właściwą legalną jurysdykcyę nad wszystkiemi osobami obrządku łacińskiego i grecko-katolickiego przynależnemi do wojska, jakie mieszkają w obrębie całego korpusu. On też posiada wszelkie prawa jako *parochus proprius*. Dlatego też byłoby to naruszeniem pryncypalnych zasad teologjii pastoralnej, gdyby inny kapłan bez wiedzy i pozwolenia dotyczącego ks. proboszcza wojskowego spełniał funkcye duchowne dla należących do armii lub do żandarmeryi, jezeli w tej miejscowości przebywa stale i urzęduje ks. proboszcz wojskowy albo w jego zastępstwie exponowany ks. kapelan wojskowy.

W tem zawarta jest zarazem odpowiedź na pierwsze pytanie wielce szanownego prezydyum, która musi koniecznie następująco opiewać: Ojciec dziecka, zostający pod jurysdykcyą duchowną wojskową — *extra casum necessitatis* nie może nieść dziecka swojego do Chrztu św. do ks. proboszcza cywilnego, jeżeli w jego miejscu pobytu czyli garnizonie istnieje wojskowy urząd parafialny lub w jego zastępstwie exponowany ks. kapelan wojskowy. Chyba że przedtem zawiadomił o tem swój wojskowy urząd parafialny i otrzymał od niego pozwolenie na udzielenie dziecku chrztu św. przez innego kapłana.

Zasadniczą normą w tym względzie, oprócz zasad teologii pastoralnej jakoteż owego znanego zdania zawartego w Rytuale romanum: *»legitimus Baptismi minister est pa-*

rochus«, stanowi orzeczenie przepisów wojskowych, księga I. 1, pod tytułem: „*Vorschrift über die Führung der Militärmatrikeln*«, gdzie w § 4. te czytamy słowa: »*Die Geburts- und Tauf-, dann die Trauungs und Sterbefälle (Matrikenfälle), welche sich bei den der militärgeistlichen Iurisdiction zugewiesenen Militärpersonen im Amtssitze eines Militärpfarrers ergeben, und bei demselben anzumelden. Nach Eintragung des Vollzuges der Kirchlichen Funktion im Sinne des §. 2. etc.*

Zresztą brakowałoby w urzędowaniu porządku, o którym głosimy innym, iż jest *anima rerum*. Wszystkie też wykazy przez urzędy parafialne sporządzone, tak kwartalne statystyczne jak i roczne wykazy popisowych młodzieńców byłyby niedokładne, pełne błędów i braków.

Co do drugiego znowu pytania, to należy zaznaczyć, że każdy ksiądz wojskowy w swoim dekrecie jurysdykcyjnym otrzymuje najwyraźniejszą wskazówkę, która go poucza dokładnie, jak należy mu postąpić w takich wypadkach, kiedy przyjdzie mu spełnić jakąś funkcyę duchowną w parafii lub w kościele zostającym pod zarządem ks. proboszcza cywilnego.

Punkt XII dekretu zwanego: »*Instructiones pro sacerdotibus militaribus*« tak opiewa: »*Episcopis locorum Ordinariis debitam reverentiam exhibeant, et bene convenire studeant cum parochis localibus, quibus dum ad temperaneas stationes pervenerint, juxta tenorem Apostolici Brevis testimoniales super sacerdotis et has patentes videndas tenentur exhibere, atque tum ab illis permitti debent, intra et extra illorum ecclesias Missam celebrare, militibus Sacramenta etiam parochialia administrare et reliquas parochiales functiones obire*«.

Przedstawienie się miejscowemu cywilnemu ks. proboszczowi przy objęciu wojskowego duszpasterstwa należy uważać za dostateczną formę mającą zadosyć uczynić powyższym wymaganiom, a specyalne zawiadomienie przy każdorazowym pogrzebie będzie właściwie rzeczą i obowiązkiem miejscowego przedsiębiorstwa pogrzebowego albo też garnizonowego szpitala, czyli ogólnie mówiąc rzeczą tego, który inne także formalności przy podobnych funkcyach załatwia«.

Wypadek powyższy zaszedł wprawdzie w Czechach, lecz i w naszym kraju jest on aktualnym, szczególnie w obecnych czasach, kiedy w obrębie prawie każdej parafii znajduje się wojsko, kiedy przeto często księża świeccy zmuszeni są spełniać funkcye duchowne dla osób wojskowych. Z tej też przyczyny ogłaszamy go w naszej Gazecie w tem przekonaniu, iż wielu P.T. Konfratrom przyjacielską wyświadczamy usługę. *P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Prezentę na opróżnione probostwo w Ottynii otrzymał ks. Ludwik Schweiger, kooperator w Kimpolungu.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w roku bieżącym w Seminaryum kleryków we Lwowie w dniach 22, 23. i 24. września. Rozpoczną się 21. września wieczorem, a zakończą wspólną Komunią św. 25 września. O rychłe zgłoszenia uprasza Rektorat Seminaryum.

Rekolekcye tegoroczne dla kapłanów rozpoczną się u OO. Jezuitów w Czerniowcach dnia 24. b. m. wieczorem i trwają 3 dni. — O wczesne zgłoszenia uprasza Przełożony domu ks. Franciszek Janik.

Dyecezya przemyska

Mianowanie. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Michała Wojtasia katechetą religii rz. kat. w Przemyślu.

Rok założenia 1852. **Rok założenia 1852.**

HANDEL NACZYŃ, SZAT i PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH

pod firmą

MICH. DYMET i KONST. URBAN

Lwów — Rynek l. 20.

poleca swój pierwszy i najobfitszy skład towarów doborowych, służących do opatrzenia kościołów i sprzedaje takowe po możliwie najniższych cenach. — Cenniki na żądanie franco.

Wincenty Kuczabiński

Skład przyborów kościelnych i przedmiotów treści religijnej

we Lwowie, ulica Kopernika l. 2.

poleca w wielkim wyborze **ołtarzyki i figury procesyjne (feretrony), chorągwie, baldachiny, kapy, stuły, ornaty i t. p.**

W. Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika 2.

Rok założenia 1789.

JEDYNA KRAJOWA FABRYKA ŚWIEC

i blicharnia wosku

FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.

we Lwowie, Rynek liczba 45.

poleca: **Świece woskowe, kościelne,** stołowe białe i pięknie malowane **Kwiaty** do świec, kwiaty ołtarzowe.

GŁÓWNY SKŁAD ŚWIEC „APOLLO".

Cenniki szczegółowe na żądanie.

P. HILZER



C. i k. nadworna Odlewarnia dzwonów

w WIENER-NEUSTADT

dostarcza dzwonów

o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancya:

za dokładność oznaczonego tonu, czystą harmonię i **najlepszy metal.**

Montowanie dzwonów

w [illegible] i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1835.

Dostarczyła już 6.150 dzwonów wagi 50.600 cetnarów [illegible] — 1 dzwon dla kościoła św. [illegible] — 2 dzwony dla Kalwaryi 2700 kg.

Dla Galicyi dostarczyła przeszło 220 dzwonów 2250 ctn. wagi

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

Monstrancyi, Relikwiarzy

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Pająków, Lamp

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku { Ornaty po 16 zł. / Kapy „ 28 „ } we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Marcin Uzarski, pralat i proboszcz w Krośnie.	*August Gorayski,* właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.
Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.	*Waleryan Sławiarski,* właściciel dóbr.
Ks. Edward [illegible], proboszcz i kanon. w [illegible].	*Dr. Jan Kanty Jugendfein,* adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

[illegible]	[illegible]

[illegible]

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

ZAKŁAD

artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

w BERNIE.

Specyalność:

Okna kościelne [Witraże]

w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

[illegible]

[illegible]!!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.